Rok VIII. Kraków-Podgórze, Wtorek 13 Września 1910 Nr. 210

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczys.
Administracya „Nowin“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

KANAŁY.

Wobec zbliżającej się sesyi sejmowej, na której zapaść powinna uchwała, domagająca się od rządu z całym naciskiem wykonania ustawy kanałowej, bardzo ważna i pożyteczna jest ankieta, przedsięwzięta przez „Słowo Polskie“, które zwróciło się do wybitnych polityków, techników i ekonomistów polskich z prośbą o wyrażenie opinii o ważności kanałów dla Galicyi i sposobie ich budowy.

Z obszernych nadesłanych odpowiedzi, które bez wyjątku podnoszą **niezmierne znaczenie kanałów dla rozwoju** Galicyi, przytaczamy poniżej główne ustępy:

Poseł Edmund Zieleniewski,

inżenier cywilny, znany przemysłowiec.

Poseł Zieleniewski zarzuca przeciwnikom kanałów dowolność i tendencyjność w obliczeniach:

„Obliczać dzisiaj już rentowność przyszłego kanału w cyfrach, jest pracą płonną i niebezpieczną, gdyż w zestawieniach z konieczności operować trzeba przypuszczeniami, hipotezami, ilościami, których nikt ani sprawdzić, ani uzasadnić nie zdoła. Takie hipotetyczne obliczenia są tylko dobrym celem dla pocisków przeciwnego obozu. Natomiast można twierdzić ogólnie, że kanały galicyjskie mieć będą ruch towarowy zarówno z zachodu na wschód (węgle, kamień, zwłaszcza porfir, dachówka, częściowo sól, w pewnych porach roku buraki i t. d.), jak ze wschodu na zachód (ropa, drzewo budowlane, kainit, ewentualnie: ruda z kopalń południowo-rosyjskich i najważniejsze: transitowy przewóz zboża rosyjskiego). Analogię mamy w kolejach galicyjskich, nawet lokalnych, na których ruch towarowy, utrzymując się równomiernie w obu kierunkach, zapewnia tym liniom rentowność“.

Poseł Zieleniewski wykazuje dalej, że koszta budowy kanału galicyjskiego (a o ten nam głównie chodzić powinno) są zbyt *wysoko preliminowane*. Galicya jest wymarzonym krajem dla budowy kanału; teren tu jest tak dogodny, że śluz na linii Wisła-Dniestr będzie wogóle tylko 17, przytem na przestrzeni 233 klm. między Krakowem a Jarosławiem byłaby tylko jedna śluza. Zdaniem posła Z. kanał galicyjski powinien być budowany dla łodzi o pojemności 400 ton, (a nie 600, jak rząd projektuje), taka budowa będzie tańszą, a celom odpowie w zupełności. Poseł Z., wskazując na ekonomiczne dla Galicyi znaczenie kanału pisze:

„Odporne stanowisko dotychczasowych ministrów handlu w sprawie kanałowej da się łatwo pojąć, gdy uwzględnimy, iż byli to ludzie, pragnący dobra i rozwoju zachodniej, nie wschodniej części monarchii. Że kanały Galicyę usamodzielnią, wyjarzmią, to rozumieją dobrze Niemcy i niełatwo godzą się na zniszczenie tyloletniego miejsca zbytu dla przemysłu zachodnio-austryackiego. Natomiast trudniej pojąć opór, jaki budowie kanałów stawia *ministerstwo finansów*, na którego czele od tylu już lat stoją tylko Polacy...

Co do finansowej i technicznej strony wykonania robót kanałowych, to zdaje mi się, że byłoby najkorzystniej dla ogółu stosunków gospodarczych, gdyby roboty wykonać mógł kraj wyłącznie w własnym zarządzie“.

Poseł dr Jozef Ptaś

prezes grupy narod.-demokratycznej w Kole polskiem.

„Jestem najgłębiej przekonany, iż w kraju naszym niema naprawdę żadnych wątpliwości, że budowa kanałów jest dla Galicyi sprawą pierwszorzędnego znaczenia i że od załatwienia ostatecznego tej sprawy zależy przyszły rozwój kraju...“

Wskazując na tendencye przeszachrowania kanałów poseł dr. Ptaś pisze:

„Projekty przehandlowania kanałów nie dadzą się rzeczowo wcale motywować.

Kanały się nam należą poprostu z ustawy. Wszystko inne, co za nie możemy dostać, należy się nam także — osobno. Regulacya rzek i potoków dlatego, że na podstawie ustaw z lat 1872 i 1879 uregulowano już rzeki i zabudowano potoki w całej Austryi oprócz Galicyi. — Budowa kolei leży równie dobrze w interesie państwa — ze względów choćby strategicznych — a co do budowy dróg, to wiadomo mi, że rząd niezależnie od sprawy kanałów, ze względów również strategicznych — wystąpił już z projektem do kraju podjęcia wielkiej spólnej akcyi na tem polu i dobrowolnie ofiarował się z udziałem około 70 milionów koron.

O ile chodzi specyalnie o regulacyę rzek i zabudowanie potoków, to jest rzeczą notoryczną, że właśnie budowa kanału wewnętrznego jest najlepszą gwarancyą podjęcia tych prac, a nadto ma ona jedną wielką korzyść, że stwarza zarazem termin podjęcia i ukończenia tych prac właśnie dlatego, że ukończeniu budowy kanałów termin stanowczo zakreśli.

W tych warunkach mówić o jakichś handlach poprostu nie wolno. Jedna jedyna wątpliwość mogłaby mieć uzasadnienie w obawie, iż budowa kanału wymaga i od kraju znacznego wydatku, a może się całkiem nie opłacić. Ale ta obawa jest właśnie całkiem wykluczona“.

Poseł dr Ptaś wskazuje na bogactwo pokładów węgla w Galicyi — i kończy:

„Jeszcze raz powtarzam, że w kanałach widzę zbawienie naszego kraju, że nie wyobrażam sobie takiej sumy, którab y nam mogła wyrównać korzyści kanałów, że wszelkie publiczne powątpiewanie o potrzebie kanałów, uważam za najstraszniejszą szkodę dla naszego kraju, a odwrotnie *nie znam granic, których w obronie kanałów przekroczyć nie wolno.*

Jeśli cokolwiek za kanały przyjmiemy, będzie nam to dziesiątki lat jako jałmużna wytykane. Dziesiątki lat będzie nam rząd centralny i wszyscy ten datek w budżecie potrącać, że po pewnym czasie nie korzyść, ale stratę czystą poniesiemy.

Przechodząc do innych punktów kwestyonaryusza, dodaję krótko, co następuje:

Z całej sieci kanałów najważniejszy dla nas jest kanał od Zagłębia węglowego do Dniestru — jego przedewszystkiem bronić powinniśmy. *Sam* kanał Dunaj-Wisła mógłby nam nawet przynieść tylko szkodę, eksploatując nasze zasoby surowe i zasypując nas tańszym produktem obcego przemysłu. Obok kanału galicyjskiego jest nam taki kanał też potrzebny, ale troskę oń możemy śmiało pozostawić *innym*. Jestem spokojny, że gdy przyjdzie kanał galicyjski, o inne kanały będą się inni gwałtownie starali“.

Poseł Aleks. hr. Skarbek.

Zdaniem mojem, Koło polskie pod groźą utraty wpływu w Wiedniu a zaufania w kraju musi z całą stanowczością domagać się od rządu wykonania ustawy kanałowej z r. 1901.

Kanał Wisła-Dniestr będzie nową dogodną i tanią komunikacyą i znakomitym środkiem do podniesienia *przemysłu i rolnictwa*. Budowa tego kanału to setki milionów zużytych i pozostawionych w kraju, to zapewnie zarobku tysiącom biednej ludności, to powstrzymanie emigracyi bodaj czasowo.

Budowę kanału tego powinien według zdania mego przedsięwziąć kraj. Kraj nasz jednak za biedny, aby z drobną tylko subwencyą rządową mógł do budowy kanału przystąpić, warunkiem zatem jest subwencya rządu wysokości przynajmniej 80 proc. kosztów budowy...

...Nie wątpię, że Sejm za budową kanałów się oświadczy i rząd nie będzie miał poważnego argumentu przeciw wykonaniu ustawy, o ile samo Koło argumentów tych mu nie dostarczy.

Zjazd techników a kanały.

Na posiedzeniu sekcyi wodnej V. zjazdu techników polskich toczyła się bardzo ważna dyskusya w sprawie budowy dróg wodnych. P. Kędzior wygłosił obszerny referat, który owacyjnie przyjęto. Następnie dr Głąbiński przedstawił stanowisko Koła polskiego w sprawie kanałów i obecny stan tej sprawy. Po dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę p. Kędziora:

„Zjazd techników polskich uważa przeprowadzenie budowy dróg wodnych po myśli ustawy z 11-go czerwca r. 1901 za sprawę najdonioślejszą dla interesów Galicyi, a to ze względu na inwestycyę i na obniżenie kosztów transportu produktów surowych, węgla, drzewa, ropy, płodów rolniczych i materyałów budowlanych, w jakie kraj nasz obfituje, zwłaszcza transport ropy i węgla będzie miał wielki wpływ na uprzemysłowienie Galicyi.

Zjazd zaznacza, że w interesie Galicyi leży przeprowadzenie budowy kanału od Dunaju do Odry i od Wisły do Dniestru, w całej rozciągłości przewidzianej ustawą, a to dla połączenia Galicyi z największem centrum konsumcyjnem państwa. Gdyby jednak inne kraje oświadczyły się za zaniechaniem budowy kanału Dunaj-Odra, tudzież kanału od Odry do granicy galicyjskiej, Zjazd uważa za konieczne wybudowanie kanału od Dniestru do Wisły pod Krakowem i od Krakowa do granicy śląskiej przez całe krakowskie zagłębie węglowe, nie zaś tylko do Oświęcimia, jak to obecnie rząd proponuje.

Zjazd oświadcza się za przeprowadzeniem budowy i prowadzeniem ruchu przez państwo.

Zjazd poleca stałej delegacyi, aby przedłożyła Kołu polskiemu i innym posłom polskim memoryał w tej sprawie, z prośbą o użycie wszelkich możliwych środków, aby obecna ustawa o budowie dróg wodnych została wykonana“.

Uchwalono też rezolucyę p. Hausnera, aby delegacya wydała popularną publikacyę o znaczeniu dróg wodnych.

Z dyskusyi podnieść należy zakończenie referatu p. Kędziora, który rzekł:

„Najnowszy (niedawno ogłoszony) „berycht“ rządu zmierza do tego, aby sprawę kanałową zagmatwać i wprowadzić w błąd opinię publiczną. Z wyjątkiem działu technicznego opracowany on jest tendencyjnie, aby przerazić posłów olbrzymią sumą, którą się wydać musi na kanały, a równocześnie obniżyć spodziewaną rentowność. W tym „berychcie“ znajdują się jakieś projekty czy rezolucye pp. Battaglii i Górskiego, które nigdy przez Koło polskie nie zostały uchwalone. Rząd projektuje tam także „nowelę“ do ustawy kanałowej. Koło polskie nie powinno dać się wziąć na tę nowelę, bo ma prawomocną ustawę. Jedynem stanowiskiem Koła polskiego winno być domaganie się wykonania ustawy z roku 1901, wszelkie inne projekty i nowele zmierzają do tego, aby budowę kanałów pogrzebać. Sprawa kanałów jest dla naszego kraju tak ogromnej wagi, że gdyby nawet przyszło użyć „ostrzejszego tonu“ wobec rządu — to nie należy ustąpić, ale stać twardo przy swojem prawie.

Znakomity referat posła Kędziora był owacyjnie oklaskiwany.

Zabrał następnie głos dr Głąbiński, aby oświetlić tę sprawę ze stanowiska politycznego. Przedstawił historyę sprawy kanałowej, przebieg pertraktacyj z rządem, zachowanie się stronnictw wobec tej sprawy. W ostatniej fazie pertraktacyj Koło polskie przeniosło punkt ciężkości na kanał galicyjski. Kanał ten ma kosztować wedle obliczeń rządu 227 milionów koron — a rząd daje na to 120 milionów. Za tę kwotę kanału się nie zbuduje. Koło polskie stoi bezwarunkowo na stanowisku ustawy z roku 1901 i domaga się stanowczo jej wykonania. Z sprawy kanałowej Koło uczyniło kwestyę zaufania do obecnego rządu.

Sprawą tą zajmie się niedługo Koło sejmowe i da wskazówki Kołu polskiemu we Wiedniu, jak ma dalej sprawę kanałową prowadzić.

Mowę dra Głąbińskiego przyjęto hucznymi oklaskami.

Przemawiał jeszcze p. Kędzior i zakończył w następujący sposób: Sprawa kanałów jest dla nas tak *ważna, że jeżeli Koło polskie je wywalczy — to przyszłe pokolenia będą pracę jego błogosławić* — jeżeli zaś przegra, potomność... (tu zagłuszyła wywody referenta burza oklasków).

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

48 (Ciąg dalszy).

— Lecimy więc szybko... 5 stopni w 10 godzinach. Przeciętnie szybkość balonu wynosi 60 klm. na godzinę.

— Tak, jednakże mam wrażenie, że szybkość maleje. Może mi się to tylko zdaje, bo nic nie widzę.

— Co za dziwne powietrze!

Powietrze nie jaśniało już taką czystością, jak poprzedniej nocy. Zdawało się, że balon płynie w jakiejś chmurze niewidzialnego kurzu. Słońca nie można było widzieć dokładnie. Wszystko naokół było białe: powietrze, gondola, były jakby przysypane mąką. — Nawet namiot, pod którym spały panie, wyglądał, jak posypany krupami.

— Musiałem wyrzucić 126 klg. balastu — rzekł Amerykanin — aby się módz utrzymać na tejsamej wysokości, a mimo to opadamy ciągle.

— Nic nadzwyczajnego przy takim mrozie. Przynajmniej nie potrzebujemy się teraz obawiać, że spadniemy w wodę. Przy takiej temperaturze — — toż my teraz mamy — 30⁰.

— To prawda, Bóg jednak raczy wiedzieć, co znajdziemy na biegunie. A przy tej mgle, która nam wszystko przesłania, możemy się roztrzaskać o jaką górę lodową, której zauważyć niepodobna. Możebyśmy zmniejszyli szybkość?..

Durtal namyślał się przez chwilę.

— Przy takiej ekspedycyi, jak nasza, trzeba się liczyć z przypadkiem... Wyrzuciwszy większą ilość balastu, mogę się wznieść o 1000 metrów wyżej i znaleść się na wysokości 1500 m. Ale na tem nie zyskam nic, jeno niepotrzebnie stracę balast.

— Bardzo słusznie.

— Jeśli zaś zmniejszę szybkość lotu na 30, nawet na 20 klm. na godzinę, a „Patrie“ uderzy w lodowiec, to dziób balonu spłaszczy się i zawiśniemy na lodowcu taksamo, jak gdybyśmy lecieli z szybkością 60 klm. na godzinę.

— Więc cóż zrobić, panie komendancie?

— Zdać się na Bożą wolę, sir James! Zostaniemy na wysokości 600 metrów; będziemy lecieć tak szybko, jak dotąd. Zresztą, czas, by się pan położył spać. Dosyć pan się już zmęczył czuwaniem.

Durtal pozostał sam.

Czy miał dotrzymać Krystynie słowa i obudzić ją na tym mrozie? Dał słowo, więc zawołał półgłosem:

— Krystyno!

— Grzegorzu...

Dziewczyna nie spała.

— Chciałam się przekonać — rzekła, wychylając swą jasną główkę z namiotu — czy mogę liczyć na ciebie w małych i wielkich rzeczach. Dałeś słowo, więc czekałam.

— Mało brakowało, a byłbym słowa nie dotrzymał.

— Byłbyś źle zrobił. Widzisz, Grzegorzu, mnie się zdaje, że jeśli dwoje ludzi ma iść w życie razem, to powinni sobie bezwzględnie ufać.

Po chwili wyszła z namiotu, omatulona we futro, ale nie wdziała maski na twarz. Siadła obok porucznika i krzykła:

— O Jezu! cóż za zimno!

— Termometr wskazuje — 31⁰. Stosunkowo, na tej szerokości geograficznej, jeszcze nie wiele.

Przerwał i zaczął się przyglądać kompasowi.

— Odkąd się znajdujemy w tej lodowatej chmurze, zdaje mi się nieraz, że się wcale naprzód nie posuwamy.

— Jak daleko jeszcze stąd do bieguna?

— O godzinie 4-tej rano byliśmy odeń oddaleni o 500 klm. Teraz jest kwadrans na 6, przelecieliśmy około 200 klm., to znaczy, że mamy jeszcze do przebycia najwyżej 300 klm., aby stanąć na osi ziemi. Właściwie należałoby sprawdzić, gdzie się znajdujemy, ale poczciwy doktor śpi tak słodko...

— Ach, mniejsza o to, lećmy tylko naprzód. Kto nie ryzykuje, ten nic nie zdziała.

— Tosamo powiedziałem sir Elliotowi. Zresztą wcale porządny człowiek...

— Tak, porządny, żeby tylko nie zechciał przywłaszczyć sobie dla Ameryki chwały odkrycia bieguna. Mam nadzieję, że na to mu nie pozwolisz...

— Mogę mówić szczerze, Krysiu?

— Zawsze powinieneś być wobec mnie szczerym... C. d. n.

Drożyzna mięsa.

Co robić?

Z ogłoszonego przez nas w sobotnim numerze sprawozdania wydziału aprowizacyjnego w Krakowie oraz z wywiadów, dokonanych przez naszego sprawozdawcę z kilkoma rzeźnikami wynika, że 1) przypęd bydła na targowicę krakowską *bardzo się zmniejszył* (n. p. przypęd wołów w sierpniu br. w porównaniu z ilością wołów w sierpniu ubiegłego roku zmniejszył się o 53 procent!), 2) że cena żywej wagi faktycznie znacznie się podniosła i zapewne jeszcze się podniesie.

Rzeźnicy, powołując się na to, grożą w najbliższym czasie nową podwyżką cen mięsa.

Drożyzna staje się dzisiaj tak wielka, że przybiera rozmiary klęski społecznej.

A ta drożyzna mięsa nie jest bynajmniej objawem galicyjskim, przeciwnie zaznacza się wszędzie. Wszystkie targi skarżą się na *brak bydła.* Hodowla austryacka nie wystarcza już dzisiaj na pokrycie konsumcyi; istnieje *deficyt*, który z roku na rok się zwiększa. Konsekwencyą braku bydła jest podwyżka cen żywej wagi, drożyzna mięsa — a wreszcie zmniejszenie się konsumcyi mięsa. W Wiedniu zmniejszenie to ujawniło się bardzo wyraźnie.

Co robić, aby złemu zaradzić i nie dopuścić do *wygłodzenia uboższej ludności?*

Pewnem jest, że w obecnych warunkach rzeźnicy cen mięsa nie zniżą. Bojkotu zaś rzeźnicy się nie lękają, bo ludność wyrzec się mięsa nie może — i musi je kupować od rzeźników i po cenach, naznaczonych przez rzeźników. Nie należy się łudzić, jakoby ewentualne zarządzenia magistrackie, których moc pozostaje na papierze, odniosły wiele skutku. To gadanina i pisanina.

Jednym jedynym skutecznym środkiem do umniejszenia drożyzny — jest wprowadzenie na targ dobrego taniego mięsa. W tej mierze Rumunii nie trzeba brać bardzo w rachubę, natomiast import doskonałego mięsa z Argentyny natychmiast wybawić by nas mógł z kłopotu.

Mięso argentyńskie.

Argentyna jest eldoradem hodowców bydła — i wywozi do Anglii wprost olbrzymie ilości zamrożonego mięsa. W ciągu ostatnich czterech lat Argentyna dostarczyła do Anglii mięsa wartości 1153 milionów franków (przeszło za miliard franków) — a eksport ten wzmaga się stale. Również do Francyi, Belgii, Włoch, Niemiec etc. wywóz mięsa argentyńskiego znaczne przybrał rozmiary.

W samym Londynie sprzedano w r. 1909— 210,407.750 kilogramów argentyńskiego mięsa. Bo mięso to jest znakomite, a cena jego przystępna. (O taniości bydła w Argentynie nabierzemy pojęcia, jeżli zważymy, że wół ważący 700 kg. kosztuje w Buenos Ayres z dostawą na okręt 200 do 220 koron!).

Kontrola sanitarna w Argentynie jest bardzo ścisła. Każda sztuka musi być przed zabiciem a następnie przed wywozem oglądana przez weterynarza i zaopatrzona w specyalną etykietę.

Więc wysuwanie przez rząd austryacki motywów sanitarnych celem niedopuszczenia tego mięsa do Austryi — jest *prostym humbugiem*, przeciw któremu należy dobitnie protestować.

Zaczem wszystkie większe miasta w Austryi, z Wiedniem na czele, domagają się pozwolenia na dowóz mięsa argentyńskiego. W Radzie miejskiej wiedeńskiej na najbliższem posiedzeniu będzie w tej mierze uchwalona energiczna rezolucya:

Co do cen tego mięsa, magistrat wiedeński obliczył, że wołowe mięso argentyńskie *loco* Wiedeń kosztowałoby *przednie* 1 k. 23 h. za 1 kg., *tylne* 1 k. 31 h. za 1 kg. A że obecnie kilogram mięsa wołowego w Wiedniu kosztuje *przeciętnie* 1 k. 54 h., względnie (tylne) 1 k. 81½ h., przy argentyńskim mięsie ludność mogłaby zaoszczędzić 30, względnie 50 halerzy na 1 kilogramie.

Ale rząd nie chce pozwolić na import tego mięsa. Rząd wprawdzie nie waży się już wręcz odmowne zajmować stanowisko, ale wykręca się sianem, obiecuje wysłać „komisyę" — jednem słowem po austryacku zabagnia sprawy.

A tymczasem ludność nie ma co jeść.

Otworzyć granice dla mięsa argentyńskiego: to żądanie powinno zabrzmieć we wszystkich miastach tak dobitnie, aby rząd zrozumiał, że społeczeństwo się dłużej wyzyskiwać i oszukiwać nie da.

ZE SWIATA.

Cesarz Wilhelm II przybywa 20 bm. do Wiednia, oczekiwać go będą na dworcu kolejowym cesarz oraz bawiący w Wiedniu arcyksiążęta.

Dnia 21 bm. uda się cesarz Wilhelm na ratusz wiedeński i oglądnie przy tej sposobności obraz, przedstawiający książąt niemieckich z cesarzem Wilhelmem na czele, składających cesarzowi Franciszkowi Józefowi życzenia w Schoenbrunie z okazyi 60-lecia rządów.

Flota przeciw Niemcom. B. minister marynarki francuskiej Lanessan wystąpił przeciw przydzieleniu wielkich pancerników i krążowników do eskadry Morza Sródziemnego. Niemcy chcą nietylko Anglii, ale i Francyi utrudnić panowanie nad Morzem Północnem. Anglia zbliża się do Francyi w tym celu, aby znaleść w niej sojusznika na lądzie i morzu na wypadek, gdyby jej groziło niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Francya polegać może na licznej flocie angielskiej, zebranej na Morzu Sródziemnem ze względu na Egipt, Maltę, Cypr i Gibraltar oraz przeciw flotom mocarstw połączonych z Niemcami. Nie tam, ale na Morzu Północnem jest miejsce najpotężniejszych okrętów francuskich, ponieważ od strony Kanału i wybrzeża atlantyckiego zachodzi niebezpieczeństwo ataku floty niemieckiej. Byłoby szaleństwem usłuchać rady oficerów, którzy chcą flotę uwięzić na Morzu Sródziemnem.

Narzeczony sióstr syamskich. Słynne dwie siostry „syamskie", zrośnięte z sobą, Róża i Józefa Błażkówne, o których tyle się niedawno pisało, znowu stają się sensacyą dnia w prasie całej Europy.

Jak wiemy, jedna z nich, Róża, powiła przed rokiem niespełna prześliczne i zdrowe dziecię, przyczem, co było rzeczą najszczególniejszą, druga jej siostra, Józefa, nie wiedziała, kto był ojcem, choć dzieliła z siostrą Różą cierpienia macierzyństwa. — Wreszcie jednak ojciec się znalazł i obecnie zapragnął uprawnić swego syna, a to przez zawarcie legalnego związku małżeńskiego z Różą Błażkówną.

Tego jednak zupełnie naturalnego zamiaru nie pochwalają, ani kościół ani prawo cywilne, a to dlatego, iż młodzian ów, żeniąc się z Różą, staje się przez to samo jakby małżonkiem Józefy, prawo zaś zarówno kanoniczne, jak i kodeks cywilny zalicza dwużeństwo do zbrodni i surowo je karze.

Młodzian atoli tak łatwo się nie zniechęcił i ufa, że mu na małżeństwo z Różą pozwolą, o ileby znalazł się ktoś, ktoby zechciał jednocześnie ożenić się z Józefiną, wówczas bowiem nie mogłby już być mowy o występku dwużeństwa, skoroby każda z rośniętych sióstr Błażkówien miała własnego, do niej wyłącznie tylko należącego męża.

Chodzi o to tylko, by wielbiciel Róży Błażkówny znalazł takiego chętnego.

Z KRAJU.

Z Gdowa Dnia 8-go b. m. odbyło się tutaj przedstawienie amatorskie, urządzone skombinowanemi siłami uczniów szkół wyższych i młodzieży włościańskiej. Odegrano dwie komedyjki ludowe: Anczyca „Błażek opętany" i Gutowskiego „Przed ożenkiem". Obydwie sztuczki poszły znakomicie; w pierwszej role Anastazyi, Błażka, Walka i Sołtysa oddali wprost świetnie: p. Szymczykówna, nauczycielka, p. Gomółka, akademik, Lud. Parecki i S. Stasiak, chłopacy wiejscy. W grze drugiej sztuczki, choć i tę odegrano bez zarzutu, a niektóre kreacye były doskonałe jak np. Marcysi przez p. Kaczmarczykównę i Elżbiety przez p. Chilankę, można było dostrzedz brak werwy i rozmachu, jaki dawał się zauważyć w pierwszej, co tłómaczy się nie tyle słabszem wyrobieniem aktorów, ile różnicą w sile wczucia się autorów obu sztuczek w lud i różnicą w odtworzeniu tego słowem. Niewątpliwie Anczyc lepiej znał i rozumiał chłopa, realniej go przedstawiał, sląd też chłop bez rozdziewania się z swych własnych szat może oddać jego postacie. — Chcemy zwrócić uwagę jeszcze na jedno. Zazwyczaj młodzież uniwersytecka i gimnazyalna urządza po wsiach przedstawienia amatorskie siłami wyłącznie inteligentnemi. Jest to praca chybiona, a przynajmniej nie przynosi wiele korzyści tym, dla których się je robi, t. j. chłopom. Wzbudza się pewien ruch, zainteresowanie, ale nie pozostawia się nic trwałego. Dlatego z uznaniem należy podnieść zasługę p. Jasielskiego, kierownika tutejszej szkoły i p. Gomółki, którzy, odstąpiwszy od utartych już w naszej okolicy torów, wytworzyli zespół inteligentno-włościański, a tak osiągnęli podwójny cel: raz że zbliżyli ku sobie chłopa i inteligenta, powtóre, postawiwszy tego pierwszego na scenie, skierowali myśl jego ku wyższym celom, pokazali mu to co w duszy jego jest piękne, i co powinien kultywować.

Eternit. Pożar kościoła w Piaskach i zakładu Chramca w Zakopanem, jest dowodnym przykładem, że tego niemieckiego produktu nie należy używać. Eternit w razie pożaru wygina się i pęka z hukiem, przyczem lekkie tafelki lecą powietrzem bardzo daleko i uniemożliwiają często ratowanie. Tak było przed kilku dniami w Kossocicach. Z opowiadań naocznych świadków i uczestników ratunku można się przekonać, na jak wprost nieprawdopodobną odległość lecą tafelki eternitu i jak utrudniają dostęp do ognia. A zatem ostrożnie z eternitem.

Subkomitet reformy wyborczej. Onegdaj w dalszym ciągu obrad subkomitetu rozmaite kluby stawiały swoje postulaty, które przyjęto do wiadomości i przeprowadzono nad niemi dyskusyę. Uznano, że przemysł ma być w Sejmie należycie zastąpiony. Uchwalono dalej wniosek p Stadnickiego, aby uprosić przewodniczących wszystkich klubów, aby porozumieli się co do rodzaju mandatów tak, aby komisya reformy wyborczej miała na przyszłem swojem posiedzeniu do czynienia z konkretnemi wnioskami. Wreszcie uchwalono dołożyć starań, aby reforma wyborcza podczas tej sesyi została uchwalona.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Stosunki w Kulparkowie. Pięciu waryatów, bardzo niebezpiecznych, uciekło ubiegłej nocy z Kulparkowa. Wyłamali kraty i ruszyli w świat, a służba zakładowa dowiedziała się dopiero o tem wczoraj rano. Śliczne stosunki panują w tym zakładzie. Przecież niepodobna przypuścić, żeby waryaci wyłamywali te kraty tak cicho, iżby nie słyszeli tego ci, którzy są obowiązani w nocy czuwać.

O uprowadzenie. W r. 1908 uciekła z domu rodzicielskiego pod Stryjem 16-letnia żydówka, Geberówna i wychrzciwszy się we Lwowie, wyszła za niejakiego Grzegorza Waseńskiego. Waseński, oskarżony o uprowadzenie, został uwolniony, gdyż Geberówna sama do niego do Lwowa przyjechała. Tymczasem rodzice, nakłoniwszy Geberównę do opuszczenia męża i pod jego nieobecność, uprowadzili ją i ukryli. Zasądzono ich za to na 6 tygodni więzienia, a szwagra Geberównej na trzy tygodnie. Sąd kasacyjny odrzucił onegdaj zażalenie nieważności. Zażalenie opierało się na tem, że Geberówna dobrowolnie poszła z rodzicami. Sąd orzekł, że w takim wypadku do zbrodni nie jest wymaganym przymus.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Kamienicznik", komedya (?) w trzech aktach, u czterech odsłonach przez Klemensa Bąkowskiego

Starego znawca Krakowa
I rajca o miasto dbały,
Personat, natura zdrowa,
Ku muzie zwrócił zapały.

W zaułku gdzieś, dokąd żywo
Przyciężkie kieruje kroki,
Zna Muzę, kumcię poczciwą
Z przed Bałuckiego epoki.

Ha, wigor jest.. Niech się bawi
Jegomość wraz z dobrodziką!
Lecz nie wypada, łaskawi
Państwo, tak coram publico!

Właściwie nawet, że tak powiem, ważne względy „polityczne" nie powinny były dyrektora Solskiego skłonić do udzielenia gościny temu kamienicznikowi, który tak rażąco fałszywie wypełnił fasyę teatralną, że to już zbyt kolidowało z przepisami estetycznymi. Przedewszystkiem zgłosił fałszywie swoją posesyę jako komedyę, gdy to jest na naiwnym fundamencie, bez planu sklecona krotochwila, z materyału bardzo starego i otynkowana okropnie ordynarnie. Że też to prześwietny magistrat pozwolił postawić taki budyneczek w śródmieściu! Gdzieś na uboczu n. p. przy ulicy Rajskiej takby nie raził wzroku...

Aktorzy w ubikacyach, które były zgoła niemieszkalne, poruszali się swobodnie i im zawdzięczamy, że przynajmniej pierwsza i druga odsłona pobudzały chwilami do śmiechu widzów, bardzo dobrze zresztą usposobionych. — Pp. Mielnicki, Józef Węgrzyn, a zwłaszcza pp. Siemaszko i Węgrzyn M. w roli żydowskich aktorów byli wyborni.

Wspomnieć mi tu jeszcze należy o debiucie p. Turowiczówny jako Psyche w „Erosie i Psyche" Żuławskiego. P. Turowiczównej brak było w tej efektownej teatralnej roli najważniejszej zalety, mianowicie wdzięku. Głos zawoalowany i monotonny, pretensyonalna koturnowa deklamacya raziły. Ale zresztą p. Tur. posiada rutynę i dobre warunki zewnętrzne. *ls.*

Z teatru miejskiego. Nowość repertuarowa teatru miejskiego: „Kamienicznik" p. Klemensa Bąkowskiego, grana będzie jutro po raz trzeci. We środę ukaże się „Noc listopadowa" Wyspiańskiego, a we czwartek: „Zaczarowane koło" Rydla.

Z teatru ludowego. *Nowe siły*, które dyrekcya zaprezentowała publiczności w sobotę na premierze komedyo-farsy K. Glińskiego p. t. „Szaławiła" — nie wniosły z sobą nic nowego na scenę ludową, ale z pierwszego ich występu nie można jeszcze przesądzać, jakie usługi oddadzą teatrowi ludowemu ze względu na kasę i... artyzm. Wątpliwe tylko, czy panie: Zofia Żarlińska i Teodora Wandycz zastąpią pannę Brzozowską i p. Zielińską, których brak zbyt jest widoczny i daje się dość silnie odczuwać.

Pp. Żarlińska i Wandycz odtworzyły swoje role w „Szaławile" słabo i nie uwypukliły odtwarzanych postaci żadnym charakterystyczniejszym rysem, z czego można by wnioskować, że te nowe siły są wybitniejsze; a takich potrzeba teatrowi ludowemu. Odtworzenie typu młodej małżonki przez p. W. było hybione — wina w tem także reżyseryi, bo p. W. do roli tej nie nadaje się Jej figlarności i ruchom brakło wdzięku, były wymuszone, najwięcej jednak do życzenia przedstawiało wysłowienie się, głos. (Winna temu zapewne także trochę „trema"). Korzystniej przedstawiła się p. Żarlińska. Gra jej była pewniejsza, odtworzenie postaci więcej zdecydowane. Najlepszą jednak z nowych sił okazał się p. Czarnowski, ale rolę, jaką mu wyznaczono, równie dobrze mógłby zagrać np. p. Tatrzański, tylko, że p. C. opracował ją więcej sumiennie w szczegółach, a to znaczy wiele. Charakteryzacya tylko była zła, zamiast starca, zrobił p. C. trupa!

Z sobotniego przedstawienia na pierwszem miejscu wymienić należy p. Kolman. Małą rólkę służącej Kaśki, odegrała znakomicie; w mimice, ruchach i głosie była świetna. P. Bończa grał poprawnie, ale w ruchach był przesadnie tragiczny, a w epizodach lirycznych mało liryczny.

„Szaławiła" przy lepszem pamięciowem opanowaniu ról i żywszym tempie gry może liczyć na powodzenie. Sztuka zrobioną jest z pewną zręcznością sceniczną a humorystyczne (choć nie nowe) zawikłanie akcyi zajmuje i bawi audytoryum. *m.*

Dyrekcya komunikuje: Dziś daną będzie „Zemsta o mur graniczny" Al. hr. Fredry po cenach bardzo nizkich, bo po 2 kor., 1 kor., 40 hal. i 20 hal. W „Zemście" grają pp. Grabowska, Gawlikowska, E. Rygier, Jarniński, Turski, Szkudelski i Czarnowski. We wtorek „Szaławiła", krotochwila, która w sobotę zyskała znaczny sukces, komicznemi sytuacyami i grą artystów. „Szaławiła" powtórzoną będzie jeszcze we czwartek. „Blagierzy polityczni" dani będą raz jeden w tym tygodniu we środę.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Poniedziałek: „Tajfun".
Wtorek „Kamienicznik".
Sroda: „Noc listopadowa".
Czwartek: „Zaczarowane koło".
Piątek: „Tajfun".
Sobota: „Złoty wiek rycerstwa".
Niedziela: „Złoty wiek rycerstwa".

Repertuar teatru ludowego:

Na ulicy Rajskiej:
Poniedziałek: „Zemsta" popularne.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc Wrzesień.

Co słychać w mieście?

Pożar na Małym Rynku.

Dzisiaj o godz. 1-szej po południu buchnął nagle ze sklepu I. Spółki spożywczej olbrzymi słup ognia. Równocześnie rozległy się głośne krzyki i wołania: po straż, po straż! Za pierwszym wybuchem płomieni nastąpił drugi i trzeci — słupy ognia dochodziły pierwszego piętra — duszący dym zapełnił cały Mały Rynek. W kamienicy l. 4, w której mieści się Spółka, zapanowało przerażenie. Lokatorzy gorączkowo poczęli się zwijać, aby uchronić swoje mienie od ognia. Powstało zamieszanie, gorączkowa bieganina bez celu; wszędzie rozlegały się krzyki.
Cały Rynek w jednej chwili zaległy tłumy, przekupki zaczęły wrzeszczeć nie tyle przerażone pożarem, ile przestraszone o swój towar. Ogień ogarnął w jednej chwili sklep Spółki i z powodu wielkiej ilości nagromadzonego łatwo palnego materyału (w sklepie była znaczna ilość spirytusu) wybuchał coraz potężniejszymi słupami. Straż nie przyjeżdżała. Telefonowano po nią z trzech miejsc, kilku przechodniów pobiegło na stacyę — a tymczasem zachodziła obawa, że ogień ogarnie inne mieszkania, tłum chciał rzucić się na ratunek, ale ogień nie dozwalał przystępu. Zebranych zaczęło ogarniać przerażenie. — Wreszcie blisko po 15 minutach przyjechały dwa oddziały straży, lecz na miejscu musiały chwilę zaczekać nim nadjechał naczelnik p. Nowotny.

Sklep zgorzał prawie doszczętnie materyały zniszczone; szkoda bardzo znaczna. Sklep był ubezpieczony. Ogień nie wyrządził kamienicy znaczniejszej szkody. — Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się ze światłem przy przelewaniu spirytusu.

Arcyks. Fryderyk bawił od wczoraj w naszem mieście i zwiedzał je dokładnie. Dzisiaj o godzinie 1·44 wyjechał arcyksiążę na pole manewrów w okolicę Wadowic, skąd uda się następnie na Węgry.

Ze spraw miejskich. W piątek odbyło się posiedzenie Komisyi administracyjnej pod przew. prez. dra Leo.

Komisya rozpatrzyła i zatwierdziła plany na budowę urzędu akcyzowego nr. 7, który stanąć ma przy nowym dworcu towarowym w dzielnicy Krowodrza. Budowa urzędu tego rozpocznie się już za kilka dni. Następnie Komisya uchwaliła urządzić studnię wodociągową przy placu koło targowicy m. przeznaczonym na postój fur i doprowadzić wodę wodociągową do rzeźni w Półwsiu, wreszcie załatwiła kilka spraw administracyjnych i osobistych.

Wystawa pamiątek z czasów króla Władysława Jagiełły zostanie zamkniętą nieodwołalnie 14 b. m. o godz. 3 po południu.

Właściciele zabytków mogą odbierać przedmioty, wystawione już tego samego dnia o godz. 4 w kancelaryi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zaś następnych dni w Muzeum Narodowem w Sukiennicach dokąd wystawione zabytki będą przeniesione.

(Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie nadmienić, że odlew gipsowy sarkofagu Jagiełły, sporządzony został niemal bezinteresownie przez p. L. Tadusa, właściciela pracowni figur gipsowych w Dębnikach. Pracownia p. Tadusa rozwija żywą działalność i zdołała już położyć tamę dowozowi do Krakowa obcych odlewów gipsowych.

Walka z analfabetyzmem. W niedzielę d. 18 bm. o godz. 2 po południu rozpoczyna się nauka czytania i pisania dla dorosłych analfabetów mężczyzn w szkole wydziałowej im. św. Floryana, Plac Matejki l. 11.

Ponieważ frekwencya na tych kursach, wobec znacznej cyfry analfabetów w Krakowie przedstawia się niestety bardzo ujemnie, przeto Zarząd Koła I. Towarzystwa Szkoły Ludowej zwraca się z usilną prośbą do miejscowego społeczeństwa o poparcie jego usiłowań w kierunku tępienia analfabetyzmu, jako klęski społecznej, a w szczególności do instytucyj poszczególnych chlebodawców, zatrudniających wśród swej służby analfabetów, by ich w interesie własnym i dobra ogólnego nakłonili do wpisania się na naukę i w miarę możności naukę tę im ułatwiali, pamiętając, że oświata jest podstawą dobrobytu.

Nadmieniamy, że nauka nie wymaga ze strony uczniów żadnych kosztów, środków bowiem pomocniczych dostarcza Koło z własnych funduszów, a wreszcie, że lekcye odbywają się w czasie dla interesowanych najdogodniejszym, bo w niedziele i święta po południu.

Wpisy przyjmuje dyrekcya szkoły im. św. Floryana, Plac Matejki, l. 11 w dniu 18 września od godziny 2 do 4 po południu i w następną niedzielę.

Smichov-„Wisła“ Rozegrane dwa matche „Wisły“ ze Smichovem dały wynik: w sobotę 3 : 1, a w niedzielę 6 : 1 na korzyść Smichova. Smichov jest jedną z pierwszych drużyn footballowych w Czechach i ze „Spartą“, która pobiła „Czacovię“ w stosunku 15 : 1, rozegrał zwycięsko przed rokiem dwa matche (2 : 1, 1 : 0). Jest więc drużyną silną i przeciwnikiem nie lada do pokonania dla tak młodej drużyny, jaką jest „Wisła“. W ubiegłym sezonie rozegrał Smichov z „Wisłą“ match z wygraną (4 : 1), a gra jego członków wzbudziła wielkie zainteresowanie zręcznością, szybką oryentacyą i doskonałem kombinowaniem rzutów. Na ostatnie zawody przyjechał Smichov w komplecie mocno zmienionym, bo o 5 graczów młodszych, i wykazał technikę gry inną, zmienną słabszą; napad jakkolwiek sprawny, bardzo energiczny — nie dopisywał w celności „strzałów“.

„Wisła“ podczas ostatnich dwóch matchów przedstawiła się dzielnie, wykazała znaczne wyćwiczenie i zgranie drużyny. Oryentuje się dość szybko, i posiada już własną kombinacyę, ale jeszcze nie wydoskonaloną. Atakuje śmiało, pewnie, ale przy bramce przeciwnika opanowuje graczów pewna gorączka, rzuty są nie pewne i nie celne. Pomoc i obrona „Wisły“ są dobre, ale nie wszyscy gracze są również dobrze wyćwiczeni i pewni w rzutach, potrzeba im jeszcze długiego treningu.

Sobotnie i niedzielne zawody footballowe ściągnęły bardzo liczną publiczność, która z wielkim zainteresowaniem śledziła grę, w wielu momentach bardzo zajmującą, bo przeciwnicy okazywali się równie silni i gra toczyła się w środku boiska. Po pauzie jednak „Wisła„ atakowała energiczniej i przeniosła grę na stronę Smichova, ale pod bramką atak stabnął, a przeciwnik bronił się pewnie i z zacięciem; bramkarz Smichova okazał się świetnym.

Mimowoli nasuwa się po ostatnich matchach porównanie „Wisły“ z Cracovią“. Porównanie wypada na korzyść „Wisły“, okazała się bowiem dzielniejszą w oryentacyi, zręczniejszą w kombinacyi, zwinniejszą w tempie i w całości gry lepiej wyćwiczoną, tylko bramkarz jej ustępuje bramkarzowi „Cracovii“. Wielce interesującem więc dla footballistów krakowskich byłyby obecnie zawody tych drużyn, co też spodziewać się należy — zapewne wkrótce nastąpi.

Następca tronu w firmie krakowskiej. Podczas swojej bytności w Krakowie zaszczycił arc. Ferdynand swoją obecnością znaną firmę krakowską: A. Jachimski (Grodzka 16), założoną w r. 1825, a prowadzoną obecnie pod kierownictwem długoletniego dysponenta p. Juliana Wajdy. Arcyks. Ferdynand zabawił w magazynie pół godziny i poczynił pewne zamówienia.

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli zawiadamia, że statut „Spółki spożywczej“ został już w sądzie handlowym zarejestrowany, wobec czego zaprasza się członków do podpisywania deklaracyj udziałowych w lokalu Związku przy ul. Jagiellońskiej, l. 9 w godzinach od 6 do 8 wieczorem.

Szkoła kieramiczna w Podgórzu. Wpisy na naukę rozpoczynają się z dniem 20 września b. r. Zadaniem szkoły jest wykształcenie personalu nadzorczego dla fabryk ceramicznych (cegieł, dachówek i t. p.). Czas trwania nauki 18 miesięcy, nauka jest bezpłatną. Bliższych informacyj udziela ustnie lub pisemnie Dyrekcya szkoły w Podgórzu (ulica św. Floryana l. 5).

Nowe nuty. P. Zygmunt Wiehler, utalentowany młody muzyk, który w ostatnich czasach sprawował obowiązki dyrygenta oraz korreptytora chórów w teatrze ludowym -- wydał (u Krzyżanowskiego) piosenkę p. t. „Tak mi czegoś żal“... Kompozycya zgrabna o rytmie mazurka posiada sentymentu pełną melodyjkę opartą o akompaniament prosty, pozbawiony łamańców technicznych utrudniających pianistom towarzyszenie. — Te zalety uczynią piosnkę młodego kompozytora niewątpliwie popularną. Nuty pięknie sztychowane i okładkę wykonano w litografii Rogalskiego. *S. B.*

Celem zapobieżenia epidemii cholery dyrekcya kolei północnej w Wiednię wydała nakaz do wszystkich stacyj, aby przestrzeń ziemi zajętą przez budynki stacyjne polewano co pewien czas wapnem i karbolem. Równocześnie na stacyi kolejowej w Szczakowie zawiązano służbę sanitarną, złożoną z funkcyonaryuszów kolejowych. — Służba sanitarna w Szczakowie odróżnia się białą przepaską z czerwonym krzyżem, noszoną na lewym ramieniu. O każdym podróżnym przybywającym z okolic nawiedzonych zawiadają władze, miasta, do których podróżni się udają.

Samobójstwa. Wczoraj po południu przewieziono do trupiarni zwłoki St. Koziary, robotnika zamieszkałego w Dębnikach, który powiesił się we własnym mieszkaniu. Powód samobójstwa nieznany.

28-letnia robotnica Karolina Hułowska, zamieszkała na Czarnej Wsi, popełniła samobójstwo skacząc w nurty Wisły. Zwłoki Hułowskiej znaleziono w kilka godzin później, zaplątane w nadbrzeżne zarośla. Powodem samobójstwa miał być podobno zawód miłosny.

Bratobójcza walka na noże. Wczoraj wieczorem w domu przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu zamieszkałym przez dwu braci Szewczyków, powstała kłótnia a następnie groźna walka na noże. W walce padł przeszyty nożem Stefan Szewczyk, którego pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala Bonifratrów w stanie groźnym.

Zatrucie grzybami Do zamieszkałej przy ul. Zielonej pod l. 10 Amalii W. zawezwano wczoraj pogotowie ratunkowe, które skonstatowało zatrucie grzybami. Chorą po zastosowaniu środków ratunkowych pozostawiono opiece domowej.

Włamania. W sobotę wieczorem przychwycili mieszkańcy domu przy ulicy Strzeleckiej l. 13 na gorącym uczynku kradzieży 28-letniego Władysława Spytkowskiego. — Spytkowski włamał się do mieszkania jednego z lokatorów i rozbiwszy biurko zabrał 68 koron gotówką. Przy aresztowanym znaleziono dłuto, wytrychy i kilka werheimowskich kluczyków

W piątek dnia 8 b. m. włamali się do mieszkania Salomona Abuscha przy ul. Sebastyana 19-letni Abraham Fleischer z Bochni i 20 letni Abraham Birken recte Pfeffer z Przemyśla. Obaj włamywacze zabrali Abuschowi biżuterye ogólnej wartości 400 koron. Wysłani z ramienia policyi inspektorzy pp. Schimsheimer i Kaczor odebrali skradzioną biżuteryę od niejakiego Benjamina Chrobaka, który skradzioną biżuteryę odkupił od włamywaczy za 160 koron. — Włamywaczy i posera zamknięto „pod telegrafem“.

Kawiarka z nożem. Do krwawej bójki przyszło w sobotę wieczór w kawiarni Marchewczykowej przy pl. Wolnica. Do lokalu przyszedł stolarz Fr. Sikora, krewny właścicielki kawiarni i kiedy kawiarka odmówiła mu podania jedzenia, rzucił się na nią z korkociągiem i obalił ją na łóżko. Marchewczykowa wyrwała mu się, porwała za nóż i zadała nim Sikorze 3 rany w głowę. Rannym zajęło się Pogotowie — a Marchewczykową policya.

Nożem w brzuch i plecy zranił w sobotę wieczorem na pl. Wolnica niejaki Ferdynand Kopa swoją „narzeczoną“, Wiktoryę Krawczyk, za to, że nie pozwalała mu włóczyć się po szynkach. Ranną odwiozło Pogotowie do szpitala — a nożowca aresztowała policya.

Śmiertelne poranienie. Na przechodzącego wczoraj jedną z ulic Krakowa niejakiego Samuleja napadło dwóch szewców Oczkowskich, którzy zadali Samulejowi straszną ranę szewskim nożem, ciągnącą się od karku do krtani. Ciężko rannego Samuleja przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza, obu zaś Oczkowskich zamknięto w aresztach. — Do zbrodniczego czynu przyznał się w śledztwie policyjnem 24-letni Leopold Oczkowski.

Złodziej kolejowy Wczoraj aresztowano na dworcu kolejowym, podejrzanie kręcącego się 17-letniego Leona Katza z Podgórza. Przy aresztowanym znaleziono 55 widokówek, kartę tramwajową, oraz pugilares z kwotą 6 koron.

Suknia w samowarze. 6 b. m. znikła p. Klausner, zamieszkałej przy ul. Sebastyana suknia balowa, wartości kilkudziesięciu koron. Kilkudniowe poszukiwania nie przynosiły rezultatu. Dopiero przed dwoma dniami zawiadomiona policya, idąc za nitką do kłębka, wykryła sprawczynię kradzieży, Franciszkę Szczepanik w sąsiednim domu, skradzioną zaś suknię w samowarze.

Z sali sądowej. (*Przebicie scyzorykiem*). Dnia 26 kwietnia b. r. zabawiali się w karczmie w Świniarach (pow. Bochnia) Karol Styczeń, Jakób Półtorak i Wincenty Klasa, lat 59, rolnicy ze Świniar. Popijali oni razem i płacili „kolejką“. Kiedy przyszła na Klasę, oświadczył, że w karczmie dla niego za drogo; kupił więc wódki do flaszki i towarzystwo udało się do domu Honoraty Dziurowiczowej. Tutaj przyszło do sprzeczki pomiędzy Półtorakiem i Klasą o zajęte gęsi, w czasie której Klasa dobył scyzoryka i pchnął nim w brzuch swojego przeciwnika. Ostrze scyzoryka przebiło jamę brzuszną, przez którą wydostały się wnętrzności. Rannego Półtoraka przewieziono do szpitala w Krakowie, gdzie w dwa dni zmarł, na zapalenie otrzewnej, spowodowane zakażeniem. Dzisiaj zasiadł Klasa na ławie oskarżonych, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. Sądowi przewodniczył r. Pelc, oskarżał prokurator Fendel; jako lekarz rzeczoznawca obecny był na rozprawie dr Jankowski. Obwinionego bronił dr Szalay.

Oskarżony nie wypierał się zarzuconego mu czynu, tylko tłómaczył się, że scyzoryk wyciągnął na własną obronę, bo w sprzeczce Półtorak uderzył go w twarz, chwycił pod gardło i przy pomocy Stycznia obaliwszy go na ziemię począł bić. Do rozprawy zawezwano szereg świadków, większość ich zeznała na korzyść oskarżonego. Świadek Styczeń zeznawał sprzecznie z tłomaczeniem się oskarżonego, podając, że Klasa pchnął Półtoraka scyzorykiem z nienacka, a potem dopiero zraniony uchwycił go pod gardło i obalił na ziemię. Konfrontacya nie wyjaśniła sprawy, jeden i drugi obstawał przy swoich zeznaniach.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych sąd wydał wyrok uwalniający Klasę od winy i kary.

Z Podgórza *Tajemnicze zniknięcie chłopca.* Anna Szynal zamieszkała w Podgórzu doniosła policyi, iż wracając 15-go sierpnia z odpustu w Kalwaryi „zapodziała“ gdzieś swojego chłopaka. Według policyjnych dochodzeń — chłopca, który był niemową, odebrała od wójta w Rudniku (pow. myślenicki) jakaś kobieta i wraz z chłopcem znikła bez śladu.

Dobroduszny złodziej. Wacław Wiatrak 20-letni znany policyi złodziej, zauważywszy przechodzącego rymkiem Józefa M. w stanie podpitym zabrał mu kapelusz wartości kilkunastu koron. Wiatrak tłómaczył się na policyi, iż kapelusz zabrał dlatego, ponieważ widząc kiwającą się na wszystkie strony głowę pana M. chciał mu cośkolwiek ulżyć w ciężarze.

Równocześnie Szymon Bodylak, robotnik zamieszkały w Ludwinowie, doniósł policyi, iż Wiatrak, wprosiwszy się do jego domu, zaproponował mu bezinteresowny przewóz rzeczy z Ludwinowa do Podgórza. Bezinteresowność Wiatraka skończyła się na tem, że Bodylakowi zginął srebrny zegarek, wartości kilkunastu koron.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +14 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +18° C. w cieniu.

Z kroniki żałobnej.

Aleksander Stroka, radca dworu, b. dyrektor telegrafów dla Galicyi, zmarł w Wieliczce, przeżywszy 81 lat.

Telegramy „Nowin“.

Czesi wobec kanałów.

Berno. Stowarzyszenie regulacyi rzek zwołuje zgromadzenie na 18 b. m. celem zaprotestowania przeciw niewykonaniu ustawy o budowie kanałów. Zaproszenie rozesłano do wszystkich posłów z Moraw i urzędów publicznych na Morawach.

Drożyzna mięsa.

Wiedeń. W sprawie drożyzny mięsa odbyły się wczoraj zgromadzenia soc.-dem. Uchwalono urządzić wielką demonstracyę przeciw zarządowi gminy i rządowi. Do demostracyi przyłączyć się mają koła obywatelskie.

Salzburg. W zgromadzeniach soc.-dem. przeciw drożyźnie mięsa wzięło udział kilka tysięcy osób. Mowcy domagali się otwarcia granic i zniżenia ceł na zboże.

PANNA KAZIA

powieść współczesna.

71

Ciąg dalszy.

Kilku panów, rozgrzanych nad miarę alkoholem, wyszło do ogrodu, aby się trochę ochłodzić i wypalić papierosa. Stanisław chwilę przypatrywał się grającym w karty, ale i w tym pokoju było za duszno, zaczem i on wyszedł do ogrodu, zarzuciwszy na ramiona jakąś pelerynę.

Przez otwarte okna fale światła spływały do ogrodu przed domem, ale dalsze partye leżały pogrążone w zmroku nocnym.

Skierował kroki w ciemną aleję. Bezlistne drzewa i krzewy, z obu stron drogi czerniące się na tle śniegu, zdawały się w ciemnościach nocy tworzyć zwartą ścianę, przez którą magicznemi błyskami wślizgiwały się smugi światła, padające zdaleka od okien rozbawionego dworu. Cicho tu było zupełnie i tylko niekiedy dolatywały do uszu Stanisława niskie dudniące tony basów i piskliwe zawodzenia skrzypiec.

Stanisław szedł coraz dalej w ogród, zagłębiając się w ciemności i zadumie. Myśli jego znowu ulatywały ku ukochanej kobiecie... Doszedłszy do końca alei zawrócił i zbliżał się ku dworowi. Przed oczami miał rozświetlone okna; na szybach, zamatowanych oparem, rysowały się sylwetki par wirujących w tańcu, powiększone, tajemnicze, widmowe... Słychać było coraz wyraźniej muzykę, hołubce, przytupujących w mazurze tancerzy, okrzyki rozbawionych par. Ten hałas, blask, te piskliwe tony muzyki raziły Stanisława. Marzenia jego bawiły przy Kazi -- i jak wszyscy prawdziwie rozkochani, czuł potrzebę samotności, w której we wspomnieniach przechodzi się zwolna wszystkie etapy miłości... Zaczem skręcił znów w bok, oddalając się od dworu, utonął w marzeniach, zapominając, gdzie się znajdował. Pan Kulesza, panna Brzęcka, panowie Dąbczak i Link, wszyscy goście weselni zniknęli mu z oczu i pamięci. Myślał tylko o swej żonie, z takiem wzruszeniem, z taką czułością, że chwilami w gardle go ściskało.

I znowu zgubił się w mroku nocnym i w ciszy, której dźwięki muzyki nie mąciły. Niekiedy cygaro, rozjarzone silniejszem pociągnięciem dymu, rozświecało czerwonym blaskiem niewielki okrąg przestrzeni, niekiedy pod stopami kroczącego zaskrzypiały żwir lub grudka zmarzłego śniegu. Stanisław szedł dalej, nie zważając zgoła na drogę. Widział oczami duszy Kazię uśpioną w łagodnem błękitnem świetle lampki nocnej; spoglądał na nią nieraz tak przez długie minuty... Szyję i ramiona miała odkryte, pierś wznosiła się w rytmicznem falowaniu, twarz jaśniała różowawą bladością... Usta wpół rozwarte, nęcące odsłaniały rząd równych perłowych zębów. „Jak ją ją kocham! Jak ją kocham“ rzucił te słowa głośno drzewom — i zdziwił się swemu głosowi. Na myśl, że interesy wymagają, aby na kilka dni wyjechał i rozstał się z ukochaną, scisnęło mu się serce. Interesy pieniężne! Co mu zależy na pieniądzach! Ale nie, trzeba pilnować interesów, trzeba mieć majątek — dla niej i *dla dziecka*. „Dla dziecka!“ Nie mógł uwierzyć, że stał się twórcą życia — życia, które nie istniało poprzednio... Szedł tak w ciemności, rozmarzony, podziwem przejęty.

Akordy muzyki, które nagle uderzyły jego słuch, sprawiły, że oprzytomniał. Zmiarkował, że okrążywszy dwór znalazł się znowu opodal sali balowej, ale po drugiej stronie ogrodu. Cygaro mu zgasło. Świeżość powietrza tak miłą było jego płucom, że nie miał jeszcze ochoty powrócić do dusznych pokojów. Spostrzegł ławkę w alei, stojącą koło pnia rozsochatego drzewa i usiadł na chwilę. Z oczyma wlepionemi w jarzące prostokąty okien przysłuchiwał się muzyce, która dochodziła doń niepewnemi akordami, których wysokie tony zgubiły się gdzieś w drodze.

Naraz usłyszał kilka głosów i szelest kroków. Ujrzał opodal w alei trzy sylwetki, które rozpoznał: jedna z nich masywna i krępa to był pan Świerkowski, druga wysoka to Dąbczak, a trzecia nikła to pan Link. Świerkowski powiedział jakiś koncept na temat towarzystwa, a Dąbczak wybuchł hałaśliwym, grubym śmiechem.

— Aby mnie tylko nie dostrzegli, myślał Stanisław, któremu wcale nie uśmiechała się perspektywa pogawędki z tymi trzema przyjaciółmi pana Kuleszy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.